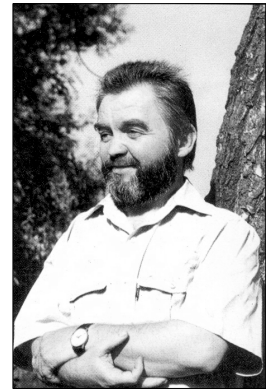


... Z GÓRKI ...

Długowieczność



Biblijny Matuzalem żył 969 lat, Noe 950, Adam (ten lekkomyślny i łatwowierny z raju, któremu Ewa zawróciła jabłkiem w głowie) 930, Abraham 175, Mojżesz 120..., a mój dziadek Teofil 88.

W latach sześćdziesiątych czytałem, w jedynym wówczas periodyku drukowanym na grubym, kredowym i kolorowym papierze (informującym wyłącznie o sukcesach naszych wschodnich sąsiadów, z którego dziewczyny robiły korale, a jak je robiły, to mogę powiedzieć, a nawet pokazać, zainteresowanym paniom) KRAJ RAD o 169. latku, dziarskim staruszką, zarosniętym siwymi wąsami i brodą (jak ja teraz), wyglądającym zadziwiająco młodo. Ale trudno to uznać za wiarygodne, jak zresztą większość informacji w tym miesięczniku, i pewnie w czasie rewolucji, dopisali przez pomyłkę delikwentowi te głupie 100 lat.

Tak czy owak czas, jaki jest nam dany na przeżycie, interesuje każdego, i raczej każdy (pomijając samobójców i dziwaków) chce pożyć na tym świecie jak najdłużej. Choćby nawet to życie było biedne, czy głodne, czy chorowite, czy beznadziejne, czy nieszczęśliwie zakochane... A choć wierzymy święcie w niebo, w którym tak cudnie, że nie sposób opisać, to jakoś dziwnie nikomu się do tego nieba zbytnio nie spieszy (za wyjątkiem niektórych świętych) i każdy żyje tak długo, jak mu się tylko uda. Długi wiek to też duma dla żyjącego, rodziny, a nawet władz lokalnych i tych wyższych, które z okazji jakiejś dłuższej rocznicy składają długowiecznej Istocie kwiaty, gratulacje, robią pamiątkowe fotografie, na których najmniej widoczny jest główny bohater, którego zazwyczaj już to wiele nie obchodzi, a poza tym, czyż to jego zasługa, że tle, a tyle, lat dożył?

Podśluchiwałem kiedyś chłopców, licytujących się, którego dziadek żył najdłużej. Pierwszy mówił: - Mój dziadek żył 85 lat! Drugi się chwalił: - A mój żył 98 lat! Trzeci zaś stwierdził, dumny jak paw: - A mój żył tak długo, że musieliśmy go zastrzelić!

Ale żarty na bok, bo problem jest poważny i dotyczy każdego z nas, i każdy się zastanawia co robić, albo czego nie robić, żeby pożyć jak najdłużej. Oczywiście: zdrowo się odżywiać, żyć bezstresowo – najlepiej w udanym związku małżeńskim (a nie jakimś partnerskim na psią, czy kocią, czy diablą łapę!), nie pić alkoholu, być pogodnym i zawsze uśmiechniętym itd., ale wtedy rodzi się dręczące pytanie: co to za życie! Zapomniałem: jeszcze nie palić papierosów! Choć to też do końca nie zbyt pewne.

Przed kilkoma laty byłem w Warszawie, gdzie przewodniczka wiodła nas do Wilanowa, i drogę przez park urozmaicała sobie ...paleniem papierosa. A ponieważ była atrakcyjną kobietą, ozwałem się do niej tymi słowami:

- Dziwię się, że pani, tak piękna kobieta, tak kopci. Nie chciałbym widzieć pani płuc, ani nawet piersi, tak zadymionych trucizną. A poza tym skraca sobie pani życie!

- Tu się pan może mylić (ona do mnie), bo mam znajomą, która skończyła 102 lata, kopci jak parowóz i nawet nie choruje! Ostatnio, jak byłem u niej, była dziwnie zadowolona, więc pytam leciwiej matrony, co ją wprawiło w tak szampański nastrój, a ona na to, że właśnie córkę oddała do ...domu starców!!! No i co jej miałem powiedzieć???

Czyli nie ma recepty na długowieczność. Ale i tak kobiety żyją średnio dziesięć lat dłużej, podobno dlatego, że nie mają ...żon. A najdłużej żyjącymi Europejkami są Hiszpanki, których średnia długości życia to 85 lat. Zaś receptą na długowieczność – ich zdaniem – jest: jeść z umiarem, dużo pracować, pić czerwone wina. Czyli mam marne perspektywy, bo z tych trzech przykazań przestrzegam (i to w nadmiarze) tylko to trzecie.

Znam jednak stulatkę, którego przy życiu, aktywności i dobrym zdrowiu trzyma jeszcze coś innego: wycina z tekturki przykrywkę na filiżanki, na które nakleja ...gołe baby!, którymi obdarowuje znajomych. I przyznam, że ta recepta na długoletnie życie najbardziej mi się podoba...

Juliusz Wątroba

Koła sie łobracajóm

Jako to móm być spolygliwy dalij,
kie pod szłapami cały świat mi gore,
kie picio woło wysuszóme pole,
a prózny corek teskni za kwakami.

Biyda, bestyja, jowejczy i kwiczy,
jakbych babucia podrziñoł pitwokym,
aji się ślubno cosik na mie boczy,
że się belóntóm tukej po próznicy.

I jyno wszycko ciyńgym mie dosrowo:
ty szkwety w chałpie, koczka, baby plynta,
z siwkym się żerym i wadzym się z krowóm
- móm doś żywota tego – do imyntu.

Nale się koła ciyńgym łobracajóm,
jako ty pjane taneczniiki społym,
tóż worce czekać, bo i jo pomału
siednym jak cesorz za stołym i pojym...

Juliusz Wątroba

Słowniczek gwarowy

spolygliwy - godzien zaufania
szłapy – stopy
corek – przegródka w piwnicy
jowejczy – narzeka
babuć – świnia
pitwok – tępy nóż
belóntóm – chodzę bez celu
szkwety – smarkacze
plynta – długa spódnica
do imyntu - całkowicie
worce - warto